

Projekt zmian statutu WSPR

Przemówienie Leonida Breżniewa

We wtorek, drugiego dnia obrad IX Zjazdu Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, członek Biura Politycznego i sekretarz KC partii Bela Biszku wygłosił referat na temat proponowanych zmian w statucie partii. Jedną z najważniejszych dotyczy zniesienia stażu kandydackiego.

Inna poprawka przewiduje umieszczenie w statucie partii paragrafu, który pozwalałby na zwolnienie w okresie między zjazdami konferencji ogólnopartyjnej dla rozstrzygnięcia ważnych problemów politycznych.

Następnie rozpoczęła się dyskusja.

Ogromne zainteresowanie wywołały obrady popołudniowe, w czasie których przemówienia powitalne wygłosili: sekretarz generalny KC KPZR, Leonid Breżniew, pierwszy sekretarz KC BPK, Todor Żiwkow oraz przewodniczący delegacji Wietnamskiej Partii Pracy, Le Duc Tho.

Sprawy jednoci światowego ruchu komunistycznego i zwolnienia nowej narady partii komunistycznych i robotniczych dominowały w przemówieniu Leonida Breżniewa na IX Zjeździe WSPR.

Mówca podkreślił, że od wartości i jednoci komunistów zależy w znacznej mierze losy pokoju i socjalizmu. Przeważająca większość partii komunistycznych wypowiada się za zespoleniem wysiłków wszystkich oddziałów ruchu komunistycznego w walce z

Dokończenie na str. 2



Rok XXII
Wyd. A

Poznań
środa, 30. XI. 1966 r.

Cena 50 gr
Nr 284 (7091)

Piętno agresji

„Wietnam to amerykański Oświęcim“

Wielkie bombowce amerykańskie „B-52” bombardowały we wtorek przed świtem pokryte dżunglą góry w pobliżu granicy kambodżańskiej i sąsiadujące z nimi puszcze mahoniowe, gdzie według przypuszczeń amerykańskich mają się znajdować oddziały powstańczej armii południowowietnamskiej.

Odroczenie procesu wicemarszałka Dhani

Reuter donosi z Dżakarty, że specjalny sąd wojskowy odroczył we wtorek wyznaczony na środę proces byłego szefa sił powietrznych Indonezji, wicemarszałka Omara Dhani, oskarżonego o współudział w ubiegłorocznej próbie przewrotu.

Jako oficjalną przyczynę przełożenia procesu podano chorobę przewodniczącego sądu.

Rano w tym samym rejonie do akcji wyruszyła piechota amerykańska. Obszar tej operacji, nazwanej „Paul Reverre-4”, znajduje się około 400 km na północ od Sajgonu.

W innych częściach Południowego Wietnamu walki były we wtorek niewielkie. Do najpoważniejszego starcia doszło w pobliżu górskiego miasta Dalat, gdzie powstańcy zaatakowali reżimowy konwój wojskowy, złożony z 17 pojazdów.

Dowództwo amerykańskie w Sajgonie zakomunikowało, że 16 km na północny wschód od tego miasta powstańcy zestrzelili w poniedziałek helikopter wojskowy. Zginęło 2 żołnierzy USA.

Pod hasłem „Sześć godzin świata dla Wietnamu” odbyła się w poniedziałek w Paryżu wielka manifestacja w sali „Mutualite”. Uczestniczyło w niej szereg sławnych osobistości francuskich i zagranicznych. Sala była zatłoczona po brzegi, przy czym uwagę zwracał szczególnie duży udział młodzieży. Z trybuny piętnowali agresję amerykańską w Wietnamie mówcy tak różni, jak Alfred Kastler — laureat Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki za rok 1966, pisarz i filozof francuski — Jean Paul Sartre, sławny architekt brazylijski — Oscar Niemeyer oraz rzecznik holenderskich „Gniewnych młodych ludzi” — Bernard de Vries.

Około 400 studentów, krzyżujących „Johnson morderca”, demonstrowało w poniedziałek wieczorem przeciwko wojnie wietnamskiej przed konsulem generalnym USA w Monachium.

Studentzi przynieśli plakaty z napisem „Wietnam to amerykański Oświęcim” i powiększone komunikaty o śmierci dwóch żołnierzy amerykańskich, pochodzenia niemieckiego, którzy polegli w Wietnamie. (PAP)

wie złożyli przysięgę. W ich imieniu przemówił podch. J. Maciołek zapewniając, że wszyscy dołożą wysiłku i starań w zdobyciu wiedzy.

W imieniu ZW PCK kpt. J. Andrysiak wręczył na ręce komendanta nagrodę dla szkoły za udział w akcji honorowego dawstwa krwi; 80 podchorążych zostało wyróżnionych.

Defilada zakończyła część oficjalną. Resztę dnia podchorążowie spędzili ze swymi rodzinami. (jk)

Pierwsza morska elektrownia

W ubiegłą sobotę prezydent Francji, de Gaulle, osobiście uczestniczył w uroczystości oddania do eksploatacji pierwszej na świecie elektrowni morskiej, która będzie produkować energię elektryczną wykorzystując przyплиw i odpływ morza. Elektrownia oraz zapora usytuowane zostały w najkorzystniejszym miejscu u ujścia rzeki Rance do Kanału La Manche między miejscowościami Saint Malo i Dinard, gdzie amplituda spiętrzenia wód podczas przypływów i odpływów wynosi aż 13 metrów. Wzniesiona tama pozwala na gromadzenie zapasów wody w sztucznej jeziorze o powierzchni 2200 hektarów i długości 18 kilometrów. Budowa elektrowni trwała niespełna 6 lat. Na zdjęciu: widok ogólny zapory nowej morskiej elektrowni we Francji.

Fot. — CAF-APP

KIRSZENSTEIN — NAJLEPSZA SPORTSMENKA ŚWIATA

Tradycyjnym zwyczajem kubańska agencja prasowa „Prensa Latina” opublikowała sporządzoną przez swych współpracowników listę najlepszych sportsmenów świata w 1966 r. Podobnie jak w ub. roku na czele tegorocznej listy znalazła się doskonała polska lekkoatletka, rekordzistka świata w biegach na 100 i 200 m, oraz współrekordzistka w sztafecie 4 X 100 m Irena Kirszenstein. Na następnych dwóch miejscach na Polkę uplasowały się rekordzistka świata w pływaniu, rewelacyjna Karen Muir (Pld. Afryka) i Galina Prozumienszczikowa (ZSRR).

Listę tę „Prensa Latina” zgłosiła do tradycyjnego plebiscytu na najlepsze sportsmenki świata organizowanego przez agencję TASS.

(ad)

POGODA

Jak podaje PIHM — w dniu 30 bm. przeważać będzie zachmurzenie umiarkowane, przejściowo duże, a miejscami wystąpią niewielkie opady deszczu i mokrego śniegu. Temperatura maksymalna od plus 3 st. do plus 7 st. Wiatry słabe i umiarkowane.

Konferencja partyjna w HCP

Wczoraj odbyła się konferencja partyjna w największym kombinacie przemysłowym Wielkopolski — Zakładach „Cegielskiego”. W obradach konferencji uczestniczyli: sekretarz KW PZPR — Czesław Kończal, kierownik Wydziału Ekonomicznego KW — Henryk Stach oraz dyrektor do spraw technicznych Zjednoczenia Przemysłu Taboru Kolejowego — Wiesław Weisłak.

Obszerne sprawozdanie z dwuletniej działalności ustępującego Komitetu Zakładowego delegaci otrzymali na piśmie. Wprowadzenia do dyskusji dokonał I sekretarz KZ — Władysław Szymczak. W dyskusji zabrało głos 22 delegatów. Podsumował ją sekretarz KW PZPR — Czesław Kończal.

Zarówno w referatach jak i w dyskusji dominowały sprawy produkcji. Trudno się temu dziwić. Ubiegłe dwa lata były dla Zakładów pomyślne w dziedzinie postępu technicznego lecz niepomyślne w realizacji zadań ilościowych. Uruchomiono np. serijną produkcję nowego typu silników okrętowych, wagonów, sprężarek, obrabiarek i innych wyrobów, zbudowano liczne prototypy wyrobów mających wejść do seryjnej produkcji w latach następnych, lecz nie wykonano (w ubr.) zadań dyrektywnych. Plan tegoroczny jest także zagrożony.

Gwoli sprawiedliwości trze-

Dokończenie na str. 2

Depesza gratulacyjna z Polski

Z okazji proklamowania w dniu 30 bm. niepodległości Barbadosu, byłego terytorium zależnego Wielkiej Brytanii, prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz wystosował depeszę gratulacyjną do premiera Barbadosu Errola Waltona Barrowa. (PAP)

Przetargi o ministerialne teki

Montowanie rządu „wielkiej koalicji“

Boński korespondent PAP, red. J. Roszkowski donosi: W Bonn traktuje się jako pewne, że jeszcze w tym tygodniu (w piątek) Kiesinger zostanie powołany na stanowisko kanclerza NRF i że zostanie utworzony nowy gabinet z udziałem polityków chadeckich i socjaldemokratycznych.

Otwarta jest jeszcze sprawa obsady ministerstwa obrony. CDU/CSU wysuwa Schroedera, a SPD — Helmuta Schmidta. Gdyby resort ten ostatecznie przypadł chadeckim — a wszystko wskazuje, że tak się stanie, gdyż oddaje ministerstwo spraw zagranicznych — Helmut Schmidt objąłby ministerstwo komunikacji (odejście Seeboma jest już przewidziane), lub pozostałby szefem frakcji parlamentarnej socjaldemokratów w Bundestagu.

Jak twierdzą koła poinformowane, obie strony starają się zapewnić rządowi maksimum władzy politycznej. W związku z tym czyni się starania, aby w skład gabinetu weszli możliwie wszyscy miarodajni politycy obu partii. Miało to też uzgodnić, iż gabinet będzie równocześnie dysponował uprawnieniami komisji koalicyjnej, która dotąd — w praktyce rządów CDU/CSU i FDP — istniała niezależnie od gabinetu.

W Bonn panuje przekonanie, iż polityka nowego gabinetu będzie bliska linii wytyczonej w ośmiopunktowym programie socjaldemokratów. Uważa się, iż przede wszystkim w zakresie polityki wschodniej i dotyczącej problemu niemieckiego, rząd NRF będzie realizował postulat socjaldemokratów (kontakty z NRD bez uznania tego państwa, modyfikacja doktryny Hallsteina, umożliwiająca normalizację stosunków z krajami socjalistycznymi z nawiązaniem stosunków dyplomatycznych włącznie).

Ambasador Republiki Federalnej w Waszyngtonie Knapstein bronił w poniedziałek kandydata CDU/CSU na kanclerza Kurta Georga Kiesingera przeciwko zarzutom wysuwanych w USA w związku z nazistowską przeszłością tego polityka. Knapstein dowodził, że Kiesinger nie był nazistą. W wywiadzie dla telewizji amerykańskiej CBS polemizował on również z poglądem, że utworzenie wielkiej koalicji między CDU/CSU i SPD mogłoby oznaczać „niebezpieczeństwo dla demokracji w Republice Federalnej”. Wskazał on przy tym, że również w innych krajach demokratycznych istniały podobne rządy koalicyjne i że nawet jeśli rządy sprawować będzie wielka koalicja, opozycja nie będzie wyeliminowana. (PAP)

Dokończenie na str. 2

Modernizacja placówek kulturalno-oświatowych

Plenarne posiedzenie WKZZ

Problem bazy materialnej dla działalności placówek kulturalno-oświatowych omawiano wczoraj na plenarnym posiedzeniu WKZZ. Stan tej bazy i zamierzenia na lata 1966 do 1970 przedstawił sekretarz WKZZ — J. Tuszyński.

Obecnie w województwie działają 623 placówki związkowe, w tym 12 domów kultury, 71 klubów, 540 świetlic, 230 bibliotek i 305 punktów bibliotecznych. W najbliższych latach ma powstać: 7 międzyorganizacyjnych (utrzymywa-

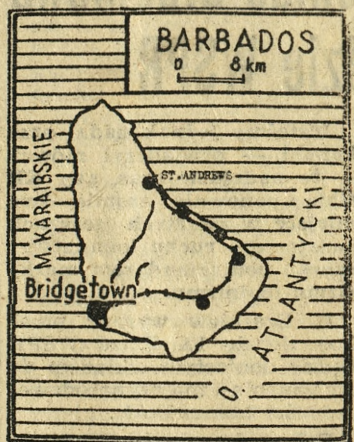
nych wspólnie z radami narodowymi) i międzyzakładowych domów kultury, 8 międzyzakładowych świetlic. Na budowę, remonty i adaptację w najbliższych latach przewiduje się ponad 45 mln. zł.

Sekretarz WKZZ zwrócił uwagę na konieczność wprowadzenia odpowiedniego programu działań, który by odpowiadał potrzebom politycznym i środowiskowym. — Realizacja planu — powiedział J. Tuszyński — winna w efekcie doprowadzić do modernizacji istniejących obiektów kulturalnych i ich pełnego wyposażenia.

W dyskusji poruszono wiele zagadnień związanych z właściwą lokalizacją i wyposażeniem związkowych placówek. Przedstawiono też kilka wniosków, mających na celu usprawnienie i rozszerzenie działalności ośrodków kulturalnych.

Na tym samym posiedzeniu powołano komisję problemową. Obrady zamknął przewodniczący WKZZ — Z. Ceglowski. (p)

Barbados niepodległy



30 listopada kolonia brytyjska Barbados wchodzi w skład byłych Indii Zachodnich, uzyskuje niepodległość. Będzie to jeden z najmniejszych niepodległych krajów na świecie. Wyspa ma 432 km kw. powierzchni, zamieszkuje ją 240 tys. ludzi. Gospodarka Barbadosu opiera się niemal wyłącznie na uprawie trzciny cukrowej. W ciągu ostatnich lat wyspa stała się bardzo popularnym celem wypraw turystycznych szczególnie wśród Kanadyjczyków i mieszkańców USA. Na zdjęciu: mapa Barbadosu. Fot. — CAF

Przypominamy!
JUTRO
na liczne życzenia
czytelników
zamieścimy po raz drugi
kupon i warunki konkursu
„Bądźmy zdrowi“

organizowanego z okazji
„Dni Przeciwgruźliczych”
Na uczestników czeka
350 nagród!!!

m. in.: nesesery podróżne, maszynki elektryczne do golenia, kucharki i żelazka elektryczne, teckiki podróżne, komplety garnków, sztućce, pledy, obrusy i wiele wiele innych.
Warto więc wziąć udział w naszym konkursie.
Zapraszamy!!!

Nowi członkowie i kandydaci PZPR w dzielnicy Grunwald

Zgodnie z tradycją, przyjętą przez KD PZPR Poznań — Grunwald, odbyło się wczoraj w Muzeum Historii Ruchu Robotniczego im. M. Kasprzaka w Poznaniu, uroczyste wręczenie legitymacji partyjnych 50 nowo przyjętym kandydatom i członkom partii.

Obecni na tej uroczystości byli sekretarze macierzystych podstawowych organizacji partyjnych, z których pochodzą nowo przyjęci oraz członkowie egzekutywy Komitetu Dzielnicy Grunwald.

Wręczenia legitymacji dokonał I sekretarz KD M. Jakubowicz, podkreślając przy tym, że w pracy ideowo-wychowawczej decydującą rolę odgrywa ją podstawowa organizacja partyjna, od nich, bowiem, zależy wychowywanie członków i kandydatów.

Nowo przyjęci kandydaci oraz członkowie partii zapoznali się następnie z ekspozycją Muzeum. (lj)

„Wielki szlem“ Niesamowite uczucie pani Banks

W czasie klubowego turnieju brydżowego w Leeds (Anglia), w jednym z rozdań każdy z 4 graczy otrzymał 13 kart jednego koloru. Matematycy zapewniają, że taki układ zdarza się raz na 2 235 197 406 895 366 368 301 599 999 rozdań.

Jedną z grających, pani Dolly Banks, która dostała 13 pik, powiedziała: „to było niesamowite uczucie”. (PAP)

IV PRZEGŁAD FILMÓW animowanych i dziecięcych

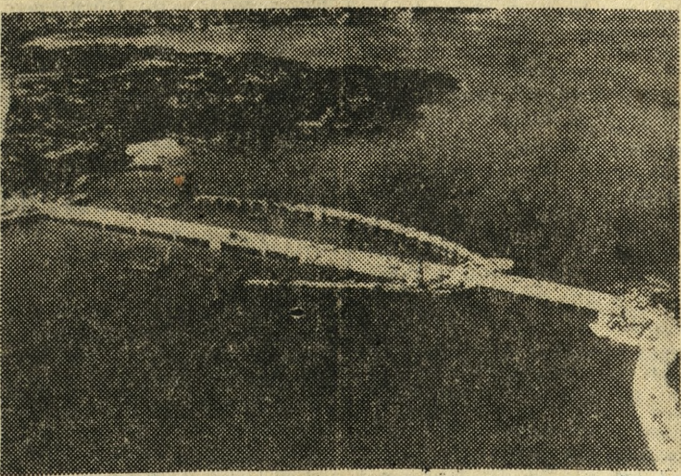
„Bolek i Lolek“ — „Święty“ dla maluchów

Organizatorzy IV Przeglądu Filmów Animowanych i Dziecięcych zastanawiają się nad nadaniem poznańskiej imprezie charakteru festiwalowego. Tymczasem rangę taką zyskał sobie IV Przegląd w oczach widzów i krytyków wysoko ocenających walory artystyczne i wychowawcze zaprezentowa-

nych dotychczas filmów dla dzieci. Inna rzecz, że po pierwszych dniach przeglądu odczuć można dość dotkliwy brak wyryfakcji nadesłanych filmów; obok dzieł wybitnych zdarzają się wręcz słabe.

Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest niezbyt ścisły termin w jakim odbywa się poznańska impreza, w którym większość wytwórni nie dysponuje pełnym zestawem filmów będących w końcowym stadium realizacji.

Z tych też przyczyn nie zobaczyliśmy na wczorajszym pokazie Studia Filmów Rysunkowych z Bielska-Białej — filmu „Ikar” wg scenariusza Afa nasjewa. Film ten niewątpliwie mógłby pretendować do głównej nagrody. Pokazano natomiast film podobny tematycznie „Wyżej i dalej” — traktujący o marzeniach dziecka. Zwarty scenariusz, plastyka i animacja to zalety tego niewątpliwie ciekawego filmu o bok „Jacka i jego piesków” laureata I nagrody na tego-



Niedoskonały system reedukacji

O sędziach sądów dla nieletnich można pisać w superlatywach. Przede wszystkim dlatego, że angażują się w działalność profilaktyczną. Jako przykład niech służy fakt, że przy Sądzie dla Nieletnich w Poznaniu powstało Koło Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, w celu współpracy z rodziną, szkołą i organizacjami młodzieżowymi w wychowywaniu młodego pokolenia. Z form działania wymienimy takie jak organizacja zajęć świetlicowych, dożywianie, werbunek do ochotniczych hufców pracy, udzielanie korepetycji czy wreszcie — jeśli chodzi o rodziców — pedagogizacja i udzielanie pomocy finansowej.

Pozytywna ocena sędziów — na ogół będących równocześnie działaczami — nie zmienia faktu, że nasze sądownictwo dla nieletnich bardzo odbiega od ideału.

Postępowanie przeciwko nieletniemu w zasadzie koncentruje się w sądzie, który prowadzi postępowanie przygotowawcze, przejściowe, jurysdykcyjne i wykonawcze. Po ważne mankamenty występują już w postępowaniu przygotowawczym, podczas którego m. in. przeprowadza się wywiady środowiskowe, by zbadać atmosferę domu rodzinnego. Są to dociekania bardzo trudne; nawet kilkakrotnie wywiady nie zawsze wystarczają do wyrobienia sobie miarodajnego poglądu na ten temat. Czynności te zleca sąd funkcyjny MO i kuratorom, których spora część nie posiada w tym kierunku odpowiedniego przygotowania. W rezultacie wiele wywiadów jest nieudanych. W razie potrzeby ustala się też podczas postępowania przygotowawczego stan psychiczny, stopień rozwoju umysłowego czy też fizycznego — nieletniego. Oczywiście, jedynie wówczas, gdy zachodzi podejrzenie odchylenia od normy.

Reasumując: postępowanie przygotowawcze często nie do starca dokładnych danych co do środowiska rodzinnego i stopnia rozwoju nieletniego, a więc danych niezbędnych dla zastosowania właściwych środków wychowawczych lub poprawczych.

Nie wdając się w analizę dalszych faz postępowania trzeba stwierdzić, że jest ono dość formalistyczne i przewidywa odstępstwa od słusznej zasady koncentracji (np. śledztwo przeciwko nieletniemu, w określonych przypadkach, może również prowadzić proku-

sąd dla nieletnich stykają się dzieci. Dzieci i to już w wieku przedszkolnym obejmowane są bowiem postępowaniem przygotowawczym. Nieco starsze sądzi się w całym majestacie prawa. W 1964 roku zostało w kraju osadzonych 381 nieletnich do lat 10 oraz blisko 7 000 dziewcząt i chłopców w wieku od 10 do 12 lat. Tak wczesne zetknięcie się maluchów z organami śledczymi i sądowymi jest nie tylko zbędne, ale i szkodliwe — antypedagogiczne.

Lotem błyskawicy rozchodzą się: „On miał sprawę w są-

MŁODZI NA ROZSTAJACH

rator). Nie dość, że niedoskonałe są przepisy, także ich realizacja pozostawia często wiele do życzenia. Po części jest to wynik zbyt małej liczby wykonawców — np. kuratorów.

W myśl zaleceń Ministerstwa Sprawiedliwości jeden społeczny kurator winien się opiekować najwyżej 10 nieletnimi. To ograniczenie jest całkowicie zrozumiałe. Kurator pracuje przecież zawodowo (uwaga na marginesie: w zakładzie pracy jego społeczna działalność nie zawsze jest doceniana), a pełnienie nadzoru wymaga wywiązywania się z rozlicznych obowiązków. W grę wchodzi m. in. współdziałanie ze szkołą, wyszukanie dla podopiecznego pracy, organizacja zajęć świetlicowych i tzw. czasów wychowawczych, a ponadto — co jest najtrudniejsze — wychowawcze oddziaływanie na zdemoralizowaną rodzinę nieletniego. Jeżeli więc kuratorowi przydziela się zbyt wielu nieletnich (niejednokrotnie kilkunastu) opieka nad nimi jest w większym lub mniejszym stopniu iluzoryczna.

Szczególnie niepokoić musi fakt, że z taką instytucją jak

dzie”. Bywa, że nieletni zdobywa rozgłos zachęcający do nowych wybryków. Bywa i tak, że dziecko, które odpowiada przed sądem w blachej sprawie zostaje niesprawiedliwie okrzyknięte przestępcą. Rozprawa stanowi wówczas może nie początek procesu reedukacji, lecz początek wyko-

nie wydaje się, by w tej sytuacji wystarczyło odpowiednio znówelizować przepisy kodeksu karnego, które nie precyzują dolnej granicy wieku nieletnich mogących odpowiadać przed sądem. Wyłaniają się tu wątpliwości zasadniczej natury: czy w ogóle ma rację bytu sąd dla nieletnich?

Odpowiadając „tak”, trzeba jednak podkreślić, że wymagana jest gruntowna reforma sądownictwa. Pożądana byłaby bardziej wyspecjalizowana niż obecnie kadra sędziów, ławników i kuratorów. Szeroki tych ostatnich musza znacząco wzrosnąć. Postulat równie ważny to stworzenie zaplecza diagnostycznego: sądowych poradni pedagogiczno-psychologiczno-lekarskich.

I właśnie w tym kierunku następują już pewne zmiany.

Np. w Szczecinie dla podopiecznych sądów zorganizowano przychodnię psychologiczną — pedagogiczną, a w Szczecinie, Wrocławiu i Katowicach — specjalne studia dla rodziców w celu ich pedagogizacji. Poczynania te, w najlepszym razie, można by jednak określić tylko jako nieśmiały wstęp do reformy sądownictwa.

A gdyby postawić na pozasądowy system reedukacji?

„Nie należy zapominać o systemie krajów skandynawskich, które niemal całkowicie wyłączyły postępowanie z nieletnimi z orbity oddziaływania sensu stricte karnego. W Szwecji sprawy nieletnich rozpatrują specjalne komisje do spraw młodzieży stanowiące organ administracyjny. Poszczególne komisje składają się z 3 członków wybranych na 4 lata przez radę miejską. Kompetencją komisji objęte są dzieci w wieku od 7 do 21 lat. Odpowiedzialność karna nieletniego rozpoczyna się z chwilą ukończenia 15 lat. Jednak w znakomitej większości prokurator odstępuje od oskarżenia godząc się na zastosowanie środków wychowawczych proponowanych przez komisję”. („Prawo i Życie” z 23 października br.).

Z pewnością jest to interesujące rozwiązanie, pod warunkiem, że członkowie komisji będą ludźmi o określonych predyspozycjach do wychowawczego oddziaływania.

W naszym kraju zebrano już nieco doświadczeń w zakresie pozasądowego rozpatrywania spraw nieletnich, a to w związku z działalnością szkolnych komisji wychowawczych. Trudno byłoby jednak mówić w tym przypadku o systemie w całym tego słowa znaczeniu. Instytucja komisji nie jest instytucją ani powszechną, ani też pozbawioną licznych wad. Pracownicy nauki, działacze oświatowi, sędziowie, dziennikarze niejednokrotnie sygnalizowali już o antypedagogicznym oddziaływaniu komisji (dokładnie sprawy te omawialiśmy 12 października br. w artykule pt. „Niedoskonały wzorzec”). Tak więc mamy niedoskonały system sądowy i takżę eksperymentalny system pozasądowy.

MICHAŁ ŁUCZAK

Zmiany nie tylko pejzażu

WIELKO POLSKA Srem

Na wyrastający w pobliżu Sremu gigant spoglądają wszyscy, jedni z nadzieją, inni z obawą. Kontury wznoszonej odlewni żeliwa zmieniają na razie tutejszy pejzaż. Setki młodych ludzi widzi tam już miejsce swojej przyszłej pracy. Natomiast niektórzy rolnicy dopatrują się w niej groźnego rywala. Czy potrafią sprostać jego konkurencji? Wszak wielki przemysł przyciąga ludzi ku sobie niczym magnes. Czy odlewnia nie zabierze ze wsł najlepszych pracowników?

Jan Tempki — dyrektor Przedsiębiorstwa PGR Wieszczy — czyni młodzi: optymalny wskaźnik zatrudnienia w rolnictwie wielkotowarowym przy poziomie techniki obecnej pięćdziesiątki winien wynosić 15 osób na 100 hektarów. Przewiduje się, że za parę lat pozostanie ich tylko 9. Takie wyposażenie w siłę roboczą może być wystarczające jedynie w warunkach najwyższej techniki. Czy pojawi się ona na czas, jeśli dzisiaj trudno o zwykłą dojarke elektryczną?

Przeciętny wiek czynnych zawodowo rolników powiatu śremskiego przekracza 60 lat. Mimo wydatnej pomocy państwa, nie maleje liczba gospodarstw słabych ekonomicznie, których niska wydajność ciągnie w dół wskaźniki produkcyjne powiatu. Oto przyczyny niepokoju ludzi odpowiedzialnych za produkcję rolną.

Przedstawiciel Wydziału Zatrudnienia odpowie na to liczbami, mówiącymi o setkach ludzi dojeżdżających do pracy po kilkadziesiąt kilometrów. Demograf wyliczy kiedy i ilu obecnych uczniów szkół podstawowych lub średnich zapuka do fabrycznych bram.

Dane statystyczne 1965 informują: zakłady przemysłowe powiatu śremskiego zatrudniają 644 pracowników, a wartość produkcji sięga 60,3 mln. złotych.

A oto prognozy na najbliższe lata wynikające z harmonogramu budowy odlewni: początek roku 1968 — wstępny rozruch zakładu, w którym znajdzie zatrudnienie 900 osób; w ciągu następnych dwóch lat liczba zatrudnionych wzrośnie do 2 tysięcy; wreszcie rok 1972 — końcowy etap budowy: zakład produkować będzie 65 tysięcy ton odlewów rocznie i zatrudni 4 tysiące pracowników.

Dla ekonomistów i działaczy politycznych inwestycja ta posiada więc kształt jednoznaczny: wpłynie ona w sposób decydujący na przekształcenie struktury ekonomiczno-społecznej tego rejonu Wielkopolski.

Na wielkiej budowie pracują już — obok inżynierów i techników — niedawni chłopcy. Przynieśli oni ze sobą swoje nawyki, upodobania. Niełatwo im przyszło wdrożyć się do odpowiedzialności, poczucia dyscypliny. Ich synowie lub młodsi bracia w szkolnych ławach i przy warsztatach przygotowują się do objęcia stanowisk roboczych wznoszonego obiektu.

Każda poważniejsza inwestycja pociąga za sobą przemiany o charakterze urbanizacyjnym. Miasto Srem pozbawione dotąd kanalizacji i sieci wodociągowej, z niewygodną gazownią-staruszką, zniszczoną nawierzchnią ulic i mieszkaniową ciasnotą doznało się swojej wielkiej szansy. Wszystkie niemal inwestycje komunalne obecnej pięcioletki wiążą się ściśle z budową odlewni i jej osiedla mieszkaniowego. Pochłona one ponad 220 milionów złotych. Do roku 1968 zakończony zostanie pierwszy etap budowy sieci kanalizacyjnej. Miasto zasnę nareszcie dostatką wody i gazu.

Blisko półtoramiliardowa inwestycja nie oznacza jednak owej czarodziejskiej różdżki, usuwającej z miejsca wszystkie zaniedbania datujące się od dziesiątków lat. Nadal trudna pozostanie sytuacja mieszkaniowa. Mimo planowanego wzrostu budownictwa o 2,8 raza w stosunku do minionej pięcioletki, o nowe domy wołają Kórnik, Dolsk i Książ, PGR-y, i spółdzielnie produkcyjne. Ograniczona moc przerobowa przedsiębiorstw budowlanych nie rokuje jednak nadziei na rychłe zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych.

Na podjęcie społecznego czynu oczekują nadal nawierzchnie ulic w miastach i 100 kilometrów wiejskich dróg, domy, kultury i ośrodki zdrowia. Nie może więc zabraknąć gospodarskiej myśli, poczucia dobrze pojętego lokalnego patriotyzmu i społecznej ofiarności mieszkańców wsi i miast.

Oto garść problemów, myśli i refleksji, zapisanych w dziennikarskim notisie podczas konferencji sprawozdawczo-wyborczej śremskiej organizacji PZPR. Różny był ton wypowiedzi, ich tematyka, stopień osobistego zaangażowania dyskutantów. Wszyscy jednak dawali wyraz trosce o coraz doskonalszy kształt życia i wzajemnych stosunków między ludźmi.

FELIKS BIEŁOS

Muzeum Narodowe w wielkopolskim roku muzealnictwa

Rozmowa z doc. dr. Kazimierzem Malinowskim



na tylko to, co jest już naukowo opracowane. Stąd plany oświatowe naszego Muzeum uzależnione są głównie od kierunku i stopnia zaawansowania prac naukowych, które wyznaczają w znacznej mierze przez istniejący stan zbiorów oraz rodzaj zainteresowań naukowych pracowników muzeum. Podstawowym zadaniem jest celowe uzupełnianie zbiorów, uwzględniające potrzeby i postulaty dyscyplin naukowych, reprezentowanych przez dane muzeum. Drugim zadaniem jest dokumentacja nauka polegająca na opracowywaniu poszczególnych obiektów i prowadzeniu kartotek, które są podstawą dla informacji naukowych do jakich zobowiązanie są wszystkie muzea. Trzecim zadaniem naukowym jest praca indywidualna poszczególnych pracowników muzeum nad obiektami lub grupami za bytków, które powinny stać się tematami artykułów i scenariuszy wystaw.

— Jak Pan Dyrektor ocenia aktualny stan zbiorów. Jakże działają najlepiej, a jakie najgłębiej są obecnie reprezentowane w Poznaniu?

— Najogólniej mówiąc do brze reprezentowane są u nas zbiory dawnego malarstwa obcego i współczesnego malarstwa polskiego, oraz dawnej i współczesnej grafiki. Dużych uzupełnień wymaga rzemiosło artystyczne, dział etnograficzny i wojskowy. Otwarty jest problem współczesnej sztuki obcej, której praktycznie rzecz biorąc prawie zupełnie nie mamy.

— Na Kongresie Kultury Polskiej sprecyzowane zostały najważniejsze zadania dla pracy upowszechnieniowej. Jakże miejsce zajmie w nich poznańskie Muzeum Narodowe?

— Sprawom muzealnictwa na Kongresie poświęcone było wiele uwagi. Nowym zadaniem nie może być odrębnie traktowane, bo popularyzować moż-

cji i udostępniania poświęconą była też niedawno konferencja inauguracyjna roku muzealnictwa w Poznaniu. Pierwszoplanowym zadaniem w dziedzinie popularyzacji jest u nas rozbudowa działu oświatowego. Rozszerzymy oprawdanie po zbiorach i wystawach, zwiększy się liczba lekcji dla szkół oraz wykładów dla nauczycieli i przewodników PTTK. Będziemy też organizować w Muzeum otwarte wykłady z projekcjami filmowymi. Wydamy katalogi i przewodniki po wystawach.

— Jedną ze spraw kontrowersyjnych jest chyba nadal problem ożywienia pracy regionalnych muzeów wielkopolskich. Często w cza sie dziennikarskich wypadów w teren spotykamy się tam z muzeami mało jeszcze doinwestowanymi naukowo i organizacyjnie. Co w tej dziedzinie może Muzeum Narodowe zaoferować terenowi?

— W Wielkopolsce mamy obecnie kilka muzeów regionalnych: m. in. w Kaliszu, Pile, Lesznie i Szamotułach; kilkadziesiąt placówek specjalistycznych: Muzeum Archeologiczne w Gnieźnie, przyrodnicze w Puszczykowie, rolnictwa w Sreńniawie. Poza tym kilkanaście drobnych muzeów zrodzonych na fali decentralizacji i wzrostu zainteresowania swoimi regionami. Trudno jednak byłoby nazwać je już muzeami, bardziej trafną nazwą ich jest określanie tych placówek jako izb pamiątek. W zeszłym roku muzeum nasze otrzymało uprawnienie i obowiązki muzeum okręgowego w stosunku do wszystkich muzeów regionalnych. Zamierzamy tam, gdzie będzie to możliwe ze względu na lokalnych, pomagać w organizowaniu zbiorów i wystaw. Zajmować się tym

będzie nasz poszerzony i rozbudowany dział oświatowy.

— Na koniec zwracamy sobie pytanie najciekawsze chyba dla naszych czytelników. Jakże wystawy przygotowuje obecnie Muzeum, co pokażą poszczególne oddziały w roku muzealnictwa w Poznaniu?

— Plan wystaw na koniec bieżącego roku i rok 1967 jest bardzo rozbudowany. Obecnie w głównym gmachu trwa pokaz rzeźby i tkaniny współczesnej. W grudniu będziemy mieli wystawę malarstwa Stanisława Ignacego Witkiewicza przygotowaną przez Muzeum

Dokończenie na str. 4

OLGIERD BŁĄŻEWICZ

PILOT - OSOBA WAŻNA

Kwalifikacje bez uprawnień?

Kraj nasz staje się z każdym rokiem popularniejszy dla przybyszów z zagranicy. Sami również stajemy się społeczeństwem turystycznym. Coraz częściej i liczniej wyjeżdżamy za granicę.

Ci, którzy wyjeżdżają zbiorowo na urlop czy wycieczkę poza granice Polski, przez któreś z biur podróży, mają zazwyczaj pewne wymagania. Chcą w miarę wygodnie podróżować, spać i spożywać po sili w przyzwyczajonych warunkach. Chcą także jak najwięcej zwiedzić, nie tracąc zbyt wiele czasu na załatwianie różnych drobiazgów. Nie można się im dziwić. Płacą za swe wymagania zleceniobiorcy, a więc organizatorowi wycieczki. Często są to sumy niebagatelne. Podobnie ma się zresztą sprawa z gośćmi przyjeżdżającymi zbiorowo w nasze progi. I oni płacą i oni oczekują wypełnienia całego zobowiązania, jakie w umowie przejęło na siebie biuro pod-

róż bądź podejmująca ich turystyczna organizacja.

Zaspokojenie krajoznawczych ciągoc uczestników zależy w dużym stopniu od przewodnika wycieczki. On musi znać obiekty, które prezentuje wycieczce, powinien też jak najlepiej umieć o nich powie dzieć. Ale przewodnika angażuje się na kilka godzin lub na jeden dzień. Rzadko kiedy przebywa on z wycieczką całą jej trasę.

Inaczej ma się sprawa z pilotem. Obojętnie czy ktoś pilotuje zagraniczną wycieczkę po naszym kraju, czy wiedzie rodaków w inne zakątki Europy — przez cały czas ciąży na nim odpowiedzialność za losy uczestników wycieczki. Pilot ma przy sobie zbiorowy paszport, adresy hoteli i poświadczenia zamówionych miejsc, na jego barkach ma spoczywać obowiązek dopilnowania czasu posiłków itp. itd.

W naszym kraju najczęściej

wycieczek zagranicznych podejmuje i najwięcej zespołów grup wysyła za granicę Polskie Biuro Podróży „Orbis”. Samych tylko imprez krajowych dla turystów zagranicznych poznański „Orbis” notuje około 150 rocznie. Czy wszyscy korzystający zbiorowo z usług tego biura podróży wypowiadają się pozytywnie o pilotach wycieczek? Sięgnęliśmy po takie opinie. Większość zarzutów sprowadza się do tego, że pilot:

▲ ograniczał się do pokazywania paszportu władzom granicznym i celnym,

▲ nie znał języka kraju, do którego jechała wycieczka,

▲ nie dbał o grupę, nie interesował się co ona robi, nie interweniował w przypadkach kłopotów,

▲ robił wrażenie niezorientowanego w terenie, nie znał zwyczajów i obyczajów,

▲ załatwiał głównie własne sprawy.

Nie możemy się więc chwa-

Dokończenie na str. 4

EUGENIUSZ COFTA

Ns początku listopada br. pomiędzy Kremlem w Moskwie a Pałacem Elizejskim w Paryżu zainstalowano bezpośrednią linię telefoniczną nazwaną przez prasę francuską „zielonym telefonem”. Nazwę tę przyjęła prasa moskiewska jako symbol stosunków francusko-radzieckich, budzących jak najszerze nadzieje.

Jutro rozpoczyna się w Paryżu wizyta przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR A. Kosygina. Nie będzie to tylko wizyta kurtuazyjna jako rewanż pobytu prezydenta Francji de Gaulle'a w lecie br. roku w Związku Radzieckim.

Nie ulega wątpliwości, że życiowe interesy Francji i ZSRR wymagają utrzymania pokoju w Europie i poza jej granicami. Obydwa państwa więcej łączy niż dzieli. Tam, gdzie interesy Francji i ZSRR nie są zbieżne ze względu na różnice ustroju, tam wzajemna dobra wola i zrozumienie zbliżają pozycje dwóch wielkich europejskich państw.

Prasa radziecka i francuska zwracają uwagę, że zbliżenie pomiędzy Moskwą i Paryżem nie są dzisiejszej daty, lecz sięgają w głąb historii obydwa narodów. Radziecki

Przed wizytą Kosygina we Francji

„Zielona linia“ Moskwa-Paryż

historyk prof. A. Manfred na łamach „Miedzunarodnoy Żyżni” (nr 10 — 1966) pisze:

„Jeżeli zastanowimy się nad biegiem historycznych wydarzeń choćby ostatniego stulecia, zwróci naszą uwagę współzależność polityki Francji i Rosji. Niełatwo będzie znaleźć dwa kraje, których losy tak ściśle splatałyby się wzajemnie i z problemem bezpieczeństwa w Europie”.

Od czasu Wojny Krymskiej i Pokoju Paryskiego w 1856 roku Francja i Rosja — ZSRR ani razu nie pozostawali między sobą w stanie wojny. Nie było i nie ma między nimi terytorialnych sporów (...) Oczywiście, nie oznacza to, że linia spokoju zawsze była równa, choćby ze względu na różnicę zdań w sprawach międzynarodowych.

„L'Humanité” przypomina słowa wybitnego francuskiego meża stanu Edwarda Herriota, którego imię związane

jest z nawiązaniem między Francją i ZSRR normalnych stosunków dyplomatycznych w 1924 roku. 10 lat później E. Herriot powiedział:

„Uświadamiam sobie głęboko tę korzyść, jaką dało i daje narodom obydwa krajów francusko-radzieckie zbliżenie dla zachowania pokoju w Europie”.

Myśl tę dzielili ówczesni wybitni mężowie stanu jak np.: J. Paul Boncour. W wyniku rozmów z Kremlem 2 maja 1935 roku podpisany został radziecko-francuski pakt o wzajemnej pomocy. Był to czas, kiedy Hitler przygotowywał się do wielkiego agresywnego skoku na narody europejskie. Pakt ten mógł zapobiec w porę rozpętaniu wojny; niestety, przekreślony został przez krótkowzroczną politykę Monachium. Interesy klasowe Francji wzięły górę nad bezpieczeństwem własnym. Niedługo

trzeba było czekać, aby gorzko doświadczony naród francuski znalazł się znówu, w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, tym razem niepisany, podjętym w okresie II wojny światowej z inicjatywy tymczasowego rządu francuskiego w Londynie i jego przywódcy generała de Gaulle'a. Oświadczył on wówczas:

„Przynajmniej nieśczęść, jakie spadły na Francję jest to, że Francja nie szła razem z Rosją, nie miała z nią umowy i nie posiadała efektywnego traktatu”.

Od czasu wypowiedzenia tych słów minęło przeszło 20 lat. Gdy chodzi o bezpieczeństwo Francji i z nią razem Europy, słowa te jakże aktualne są wobec odradzającego się neofaszyzmu w NRF. „Zielona linia” Moskwa — Paryż założona została w porę.

FRANCISZEK HRYNIEWICZ

każdy jest jakby zamkniętym programem, przygotowanym i zredagowanym bardzo starannie.

Kolejny odcinek serii „Stawka większa niż życie” pt. „Noc w szpitalu” znów przyniósł nam wraz z naszym bohaterem w okresie II wojny światowej, w atmosferę walk partyzantkich i życia konspiracyjnego w okupowanej Polsce. I choć akcja rozgrywa się w retrospekcji, bo przecież II seria „Stawki” opisuje wydarzenia powojenne, choć z góry było wiadomo, że główny bohater musi wyjść z opresji cało, autorem (spółka A. Zbych) udało się umiejętnie stopniować napięcie, rosnące w miarę rozwoju akcji. Nasilenie zainteresowania jest najlepszym miernikiem wartości wszelkiego typu widowisk sensacyjnych, zwłaszcza wówczas kiedy — jak w przypadku „Nocy w szpitalu” — rzecz jest starannie wyreżyserowana (A. Konic) i dobrze zagrana.

Przyznam, że z dużym zainteresowaniem oczekiwałem transmitowanego „Wielkiego Koncertu Paryskiej Alhambrzy” z okazji 20-lecia UNICEF. Przyznam także, że pierwsza część koncertu sprawiła raczej zawód, że niewiele nawet urozmaicały go raz po raz pojawiające się na scenie światowe sławy ekranu, których rola ograniczała się do wyjścia na scenę. W dodatku starym i niedobrym zwyczajem nasza TV nie postarała się o dobre tłumaczenie na język polski. A wystarczyło przecież w warszawskim studio posadzić sprawnego tłumacza, żeby uratować dla polskiego widza tekst koncertu. Dopiero jednak druga część, zwłaszcza kiedy na scenie pojawił się znakomity Danny Kaye wynagrodził cierpliwy trud oczekiwanego. Danny Kaye dał prawdziwy pokaz nawiązywania kontaktu z widownią i zabawiania jej. Ostatnia faza koncertu stała się niemal aktorskim recitalem Kaye'a.

Czytelnikowi, który w sobotę późnym wieczorem telefonował do mnie do domu z pretensjami i wymówkami, że reklamuję taki klepski program jak „Kabaret Starszych Panów” i wskutek tego on musi oglądać w łóżku Kalinę Jedrusik, uprzejmie wyjaśniam, że nigdy nie reklamowałem „Kabaretu Starszych Panów”, zawsze go jednak chwaliłem, podobnie jak na ogół wszyscy telewizyjni recenzenci w kraju. Oczywiście oglądanie (lub nieoglądanie) Kaliny Jedrusik, to sprawa osobistego upodobania PT Telewidzów. Jednym to odpowiada, innym nie. I mimo to, że memu nieznanemu rozmówcy ostatni wieczór Kabaretu pt. „Zaopiekujcie się Leonem” wyraźnie nie przypadł do gustu, a nawet go zirytował, nadal uważam, iż „Kabaret Starszych Panów” nie miał sobie równego w historii naszej TV. Wyrażając żal, że zakończył swoją działalność, pozostaje mi żywić nadzieję jak najszybszego doczekania się kabaretu, który mógłby dorównać „Starszym Panom”...

MARIAN FLEJSIEROWICZ

TELEWIZJA

Nie przesadzajmy!

Ostatnia niedziela może posłużyć jako klasyczny przykład tego jak nie powinien wyglądać niedzielny program. Nie jestem przeciwnikiem programów sportowych, wręcz przeciwnie należę do entuzjastów sportu na szklanym ekranie (co nie oznacza braku krytycyzmu wobec tych programów). Nie widzę jednak żadnych racjonalnych podstaw do przeładowywania sportem programu telewizyjnego.

O ile sprawozdanie z meczu bokerskiego Polska—ZSRR wydaje się w pełni uzasadnione (choć żal było patrzeć jak nasi obrywali potworne cieżki od swych przeciwników i choć przeciwnicy boksu prawdopodobnie zyskali jeszcze jeden argument w dyskusji nad przyszłością tej gałęzi sportu), o tyle transmisja z całego spotkania piłkarskiego wydaje się już być lekką przesadą. Wystarczyłoby po prostu w programie ogólnopolskim dać drugą połowę, wykorzystując zarobiony czas na projekcję np. średniometrażowego filmu, adresowanego również do najmłodszych, którzy przez cały dzień doczekali się tylko jednej pozycji pt. „Baśń o zaklętym kaczorze” Marii Kann z Wrocławia. Na marginesie dodam, że w jeszcze gorszej sytuacji była młodzież — dla niej bowiem TV nie zaprezentowała ani jednego programu.

Nieporozumieniem było nadanie w lokalnym programie z Poznania transmisji z zawodów w gimnastyce artystycznej tylko po to, żeby zaraz potem połączyć się z programem ogólnopolskim, w którym obdarzono nas transmisją z tych samych zawodów.

Wskutek takiego natłoku imprez sportowych niewiele zostało w niedzielę miejsca na inne programy. Poza nastrojowym spektaklem Studia 63 „Napój cienisty”, w którym pięknie zabrzmiała poezja Bolesława Leśmiana, poza „Wielką grą” — na wyróżnienie na pewno zasłużył „Wieczór przy kominku” — z Kazimierzem Rudzkim jako gospodarzem i Gustawem Holoubkiem jako gościem nr 1. Ileż refleksji, zadumy i uśmiechu wywołuje porównanie handlu z czasów „Lalki” Prusa z naszym handlem! To był dobry pomysł i dobrze go zrealizowano.

Dobry i na pewno potrzebny a więc co za tym idzie — oglądany jest cykl Wszechnicy TV „Za kierownicą”. Sposób pokazania problemów motoryzacji jest taki, że może zainteresować nie tylko posiadaczy pojazdów mechanicznych. Z innych względów wart jest polecenia dwutygodnik publicystyczny „Refleksje” podający w oryginalnej, a poza tym bardzo telewizyjnej, formie różnorodne tematy, z których

Podczas wojażowania po województwie łódzkim, poznałem w Skierniewicach dwóch ludzi nauki o światowej sławie: prof. dr. Szczepana Pieniążka i prof. dr. Emila Chroboczka. Pierwszy jest dyrektorem znanego nie tylko w Polsce Instytutu Sadownictwa, drugi dyrektorem o 14 lat młodszego Instytutu Warzywnictwa. Skromni w obcowaniu z ludźmi, dyrektorzy poważnych placówek naukowych, nie zamykają się w gabinetach czy laboratoriach. Wraz z sztabami specjalistów wychodzą jak najbardziej na zewnątrz, stają się gorliwymi i ofiarnymi popularyzatorami nowoczesnej wiedzy z zakresu sadownictwa i warzywnictwa. Oba te działy naszej gospodarki narodowej są tak społecznie ważne, że zdobycze naukowych badań i doświadczeń wymagają szerokiego upowszechnienia w praktyce.

Nie ujawniło się to wyraźnie w czasie mojej podróży, ale na podstawie pewnych faktów można się domniemywać, że województwo łódzkie zawdzięcza rozwój produkcji warzywniczej i owocarskiej m. in. „swoim” instytutom naukowym. Wprawdzie są one formalnie niezależne od władz wojewódzkich, podlegają bowiem bezpośrednio Ministerstwu Rolnictwa, jednakże — bliższa koszuła ciała... Sama obecność takich placówek, prowadzone tam badania oraz ich wyniki, oddziaływują mobilizująco na ośrodki

W zasięgu dwóch instytutów

produkcyjne w promieniu co najmniej kilkudziesięciu kilometrów. Tym bardziej, że i naukowcy, po pomyślnym zakończeniu prac badawczych nad jakimś zagadnieniem, sami wychodzą z wynikami do praktyki.

Dla poparcia tego uogólnienia weźmy przykładowo owocowanie jabłoni i gruszy. Nad jego uregulowaniem i zlikwidowaniem dwuletniej przemienności urodzaju, prof. S. Pieniążek pracował 12 lat. Przy pomocy chemików, a w małych sadach i ręcznego przereźdzenia zawiązków owocowych — dopracował się dobrych rezultatów, zmuszając jabłonie i grusze do corocznego owocowania. Obecnie pracuje się w Skierniewicach nad zmuszeniem do tego samego innych gatunków drzew owocowych. Metoda ta zmniejsza wprawdzie ilość owoców, natomiast wagowo znacznie zwiększa ich masę — dzięki dorodności i wielkości każdej sztuki. Bardziej obrazowo: jeżeli jedno jabłko z dwuletniego cyklu gęstego owocowania ważyło 100 gramów, to obecnie przy corocznym, przereźdzeniu owocowania wykształca się do wagi 250 gramów. Różnica bardzo duża, wyrównująca z nawiązką zmniejszoną ilość. W dodatku mamy owoce każdego roku.

Korzyści z tego wynikające pojawiły w lot światłejsi producenci w okolicy Skierniewic przed trzema laty. W tym roku metodę przejęli skwapliwie wszyscy postępowi sadownicy w całym prawie województwie łódzkim i w części warszawskiego. Zysk oczywisty. Po pierwsze, unika się co dwa lata „klepski urodzaju” jabłek i gruszek, pod drugie, polepsza się jakość owoców, po trzecie, zwiększa asortyment klasy

ekstra z przeznaczeniem na eksport. Co do trzeciego punktu wystarczy podać, że łódzkie PGR-y i spółdzielnie produkcyjne, które dawniej produkowały owoce tylko na rynek krajowy, to w bieżącym roku zakwalifikowano z tego źródła 3,500 ton na eksport, a z PGR-ów warszawskich — 5 000 ton.

Oto są pierwsze wyniki efektywnego oddziaływania skierniewickiego Instytutu Sadownictwa na jakość i ilość produkowanych owoców. Jeżeli ta metoda rozprzestrzeni się w całym kraju (oby jak najszybciej), to nie tylko my będziemy jedli dobre jabłka, ale z importera staniemy się ich eksporterem. A doświadczenia jak się okazuje nie są bynajmniej deficytowe. Sady należące do Instytutu, dały w 1955 roku — 1 046 ton owoców, w 1965 roku — 2 616 ton, a tegoroczne zbiory szacuje się na 3 000 ton. W ogólnym efekcie gospodarki w 10 zakładach Instytutu, osiągnięto łącznie 18,5 mln. zł dochodu, gdy ich budżet roczny wynosił 12 milionów złotych. Czysta nadwyżka dla skarbu państwa — 6,5 miliona.

Warto więc eksperymentować, co zresztą robią systematycznie wszystkie zakłady doświadczalne skierniewickiego Instytutu, rozmieszczone w różnych punktach Polski, w różnych warunkach glebowo-klimatycznych.

Prowadzi się zatem badania nad poszczególnymi odmianami owoców i ich przystosowaniem do środowiska przyrodniczego, nad agrotechniką sadów i

pielęgnacją drzew, nad organizacją pracy i skrupulatnym obliczaniem kosztów produkcji. Ustalono już na przykład, że koszt produkcji jednego kilograma jabłek, w najbardziej nawet intensywnie prowadzonym sadzie — nie przekracza 3 zł. Wiele zależy od organizacji i wydajności pracy w dużym sadzie handlowym. Gdy przed kilku laty prof. Pieniążek powrócił z USA i dzieląc się spostrzeżeniami w szerszym gronie fachowców, stwierdził że tam jeden człowiek zbiera dziennie 1 500 kg jabłek, to wśród audytorium powstał szmer niedowierzania. Tymczasem w zakładach Instytutu każda osoba zatrudniona obecnie przy zbiorach, zapisuje codziennie na swym koncie — 1 750 kg jabłek lub gruszek.

Znacznie młodszy, powstały dopiero w 1964 roku, Instytut Warzywnictwa nie ma poza sobą tak bogatych w wyniki badań i doświadczeń naukowych jak jego sąsiad. Po prostu dlatego, że na to by przekazać rezultat badań do praktyki, potrzeba nieraz kilkunastu lat żmudnej pracy laboratoryjnej. Niemniej jednak jest już na dobrej drodze do całkowitego zmechanizowania upraw i pielęgnacji warzyw, zwłaszcza cebuli, co przyniesie musi za sobą obniżkę kosztów produkcji i ceny oraz korzystniejszą relację dolar—złoty w eksporcie. Ścisłe obliczenia Instytutu wskazują, że obecnie przy średniej cenie rynkowej, koszty własne produkcji cebuli mieszczą się w granicach plonów 10—11 ton z hektara, wszystko co producent zbierze ponad 11 ton stanowi jego czysty zysk (a zbierają niektórzy po 40—50 ton). Jak po-

PILOT - OSOBA WAŻNA

Dokończenie ze str. 3

Ić zbyt dobrą kadrami pilotów, choć na pewno część spośród nich sumiennie wypełnia swe obowiązki. Częściej jednak trafiają się piloci, których kwalifikacje i postępowanie budzą sporo zastrzeżeń. Nie może zresztą być inaczej, skoro taki organizator jak „Orbis” nie zbyt troszczy się o dobranie kadry ludzi, którym powierza opiekę nad swymi klientami. Dodajmy, że kwalifikacje to jeden warunek wzorowego pilotażu. Obok nich każdy pilot musi mieć także specjalne uprawnienia. Reguluje to zarządzenie nr 32 GKkFt z kwietnia 1964 roku.

Poznański Oddział Główny „Orbisu”, reklamujący przecież wiele własnych wyjazdów za granicę (a o obsłudze tych grup głównie nam chodzi) notuje u siebie dość specyficzną sytuację. Dysponuje on zaledwie jednym (dosłownie) pilotem posiadającym wymagane kwalifikacje i uprawnienia. Pozostali spośród kilkudziesięciosobowej grupy ludzi, z których usług korzysta „Orbis”, legitymują się co prawda znajomością za sad pilotażu, jednak żaden z nich nie ma uprawnień wymaganych cytowanym już zarządzeniem. Nie dalej jak wiosną tego roku kilkadziesiąt osób odbyło wprawdzie specjalny kurs dla pilotów wybieczek zagranicznych, ale mimo zdania egzaminu żadna z nich do tej pory nie otrzymała z Zarządu „Orbisu” w Warszawie odpowiedniego zaświadczenia o nadaniu uprawnień.

A sprawa o tyle rozwiązałaby problem że uprawnienie takie zezwala również na pilotowanie wybieczek udających się z „Orbisem” np. za granicę. Obecnie przygotowuje się kolejny kurs dla 60 osób. Będzie on miał bardzo obszerny program, no i końcowe egzaminy. Ale i tym razem nie mówić się nic o nadaniu uprawnień przyznawanych przez GKkFt.

Ponieważ poznański „Orbis” ma co roku na swym koncie dziesiątki własnych imprez turystycznych o charakterze objazdowym i wyjazdowym, ponieważ liczba wybieczek stale rośnie — lokalne władze przedsiębiorstwa wolą zrezygnować w takich przypadkach z usług pilotów przydzielanych przez Zarząd w Warszawie. Ostatecznie — skoro firmantem wyjazdów czy objazdów jest poznańska placówka, jej kierownictwo woli unikać przyjmowania skarg i złych opinii o niesumiennej działalności pilotów nieangażowanych na miejscu. I temu nie należy się dziwić. Stąd — przyjmując za słuszną tendencję przedsięwzięcia do podnoszenia kwalifikacji osób przyjmowanych na slocenie — trzeba absolutnie kursów zagwarantować także pełne uprawnienia.

Odbycie kursu i otrzymanie uprawnienia wiązuje kandydata na pilota z przedsiębiorstwem. Po pierwsze — wie ono, jaką kadrami dysponuje, po drugie — posiadanie własnej kadry pozwala lepiej planować organizowanie wybieczek, po trzecie wreszcie — o wiele łatwiejsze i wygodniejsze jest eliminowanie z własnej kadry jednostek niesumiennej.

Celowo piszemy o roli pilotów i konieczności ich szkolenia — między innymi przez „Orbis” — właśnie teraz, po sezonie. Okres zimy najbardziej nadaje się na organizowanie wszelkich kursów. Rzecz jednak w tym, by półowicznie nie odfajkować zagadnienia. Poznański „Orbis” — chcąc do minimum wyeliminować skargi — ma dobre chęci. Nie sądzimy, by nie mogły one być należycie dostrzegane przez centralę w stolicy.

EUGENIUSZ COFTA

Muzeum Narodowe w roku muzealnictwa

Dokończenie ze str. 3

Narodowe w Krakowie. W styczniu pokażemy sztukę holenderską oraz portret i martwą naturę z naszych zbiorów. W marcu i kwietniu dużą monograficzną wystawę malarstwa Andrzeja Wróblewskiego przygotowaną przez nasze Muzeum. W maju i czerwcu wystąpimy z ogólnopolską wystawą muzealnych nabytków dwudziestolecia. Zajmie ona wszystkie sale naszego Muzeum. Jesienią pokażemy dwie duże wystawy: dawnego malarstwa hiszpańskiego ze zbiorów i kolekcji polskich oraz zagranicznych oraz malarstwa Jacka Malczewskiego. Wszystkim tym wystawom towarzyszyć będą naukowo opracowane katalogi.

W Oddziale Instrumentów Muzycznych otwarta została niedawno wystawa Tysiąclecie Muzyki Polskiej, a na Zamku Przemysławia monet polskich na przestrzeni Tysiąclecia. Po zakończeniu tego pokazu udestępnimy zwiedzającym wystawę polskich i wschodnich pasów jedwabnych, a w przyszłym roku, z okazji 50-lecia Rewolucji Październikowej, zorganizujemy wystawę rosyjskiego szkła i porcelany. Będziemy też mieli w tym czasie wystawę plakatów i satyr radzieckiej. W Ratuszu przygotowana zostanie wystawa poświęcona dziejom godła miasta Poznania. Ekspozycja tam też będzie wystawa pn. „Poznań w dawnej fotografii”.

Rozmawiał:

OLGIERD BŁAŻEWICZ

dał prof. E. Chroboczek, koszt własny kilograma pomidorów szklarniowych wynosi według ścisłych obliczeń 60 zł, a więc wygórowana jest zbytnio ich cena detaliczna w okresie zimy i wczesniej wiosny.

Również na dobrej drodze do rozwiązania jest zagadnienie... pustych w środku ogórków konserwowych. Stwierdzono, że przyczyna „dziurawki” jest brak wapnia i azotu we wnętrzu ogórka i doświadczenia idą w kierunku doprowadzenia tam wymienionych składników mineralnych w postaci organicznie przyswajalnej. Równolegle jeden z 10 zakładów Instytutu Warzywnictwa prowadzi badania nad zastąpieniem walki chemicznej z chorobami i szkodnikami roślin oraz chwastami — jako niezbędnej dla zdrowia konsumentów — walką biologiczną, albo preparatami chemicznymi o bardzo krótkim okresie szkodliwości. Wynaleziono już i wypraktykowano nowy preparat o nazwie DDVP o dwudniowej tylko karencji pomiędzy opryskiem a spożywaniem warzyw. Z badań nad przechowywalnością wynika, że sałata, rzodkiewka, marchew, buraczki najlepiej przechowywać się, zatrzymując pełną świeżość, w małych opakowaniach plastikowych — co nie jest bez znaczenia dla naszego handlu.

Na zakończenie ciekawostka z komentarzem: między dwoma instytutami, niejako w ich cieniu, zlokalizowano Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli. Pokipiują z tego w Skierniewicach. Czy nie korzystniej byłoby dla sprawy, żeby na tym miejscu istniało Technikum Warzywno-Owocowe lub dwuletnia szkoła techniczna dla maturzystów? Obie dyrekcje wystąpiły z takim projektem lecz został on, niestety, załatwiony negatywnie przez resort. A szkoda.

KAZIMIERZ JAŻWIECKI

Za dużo placówek - czy zła organizacja?

Motoryzujemy się na potęgę. Codziennie przybywa samochodów, które — ku uciesze właścicieli i zmartwieniu przechodniów — w szybkim tempie włączają się w tzw. ruch uliczny. Jak doniosła ostatnio prasa, w 1970 roku będziemy już produkować 200 sztuk dziennie samochodów osobowych Fiat 1300 i 1500, a w 1985 400.000 rocznie. Należy się więc spodziewać, że za kilka lat nastąpi dalszy gwałtowny wzrost liczby samochodów osobowych, jeżdżących po polskich drogach i ulicach.

Dopóki samochód jest sprawny, jego właściciel ma powód do zadowolenia. Kiedy jednak zaczyna coś się psuć, zdecydowana większość posiadaczy „czterech kółek”, nie mających zielonego pojęcia o konstrukcji pojazdu, zaczyna rozglądać się za tzw. fachowcem. W okresie gwarancyjnym pół biedy: wszyscy zgodnie pędzą do TOS-u, gdzie jeszcze poza tym mogą znaleźć fachową pomoc. A jeśli się ten okres skończy, naprawiają swe wozy w warsztatach różnych spółdzielni, u rzemieślników prywatnych, których w Poznaniu mamy około 80 (różnych specjalności) oraz u zupełnie już prywatnych fachowców, nigdzie nie rejestrowanych. Są to osoby, które przed południem pracują w bazach transportowych lub warsztatach państwowych, a po południu wędrują od klienta do klienta.

Wśród szerokiego kręgu posiadaczy „czterech kółek” panuje na ogół opinia, że nasze zaplecze motoryzacyjne jest zbyt małe w stosunku do rosnących stale potrzeb. Czy takie postawienie sprawy jest słuszne? Aby się o tym przekonać, zajrzyjmy do poznańskiego TOS-u, który już od dwóch lat pracuje w dobrych warunkach, m. in. dzięki wybudowanej nowej stacji przy ul. Tatrzańskiej. Spotyka nas tu pewnego rodzaju niespodzianka. Otóż personel stacji narzeka na brak... pracy. Jego zdaniem rozbudowa zaplecza motoryzacyjnego wyprzedziła znacznie liczbę samochodów. Dla udokumentowania tego twierdzenia podano

nam takie przykłady: Poznański TOS na początku br. dużym wysiłkiem, popartym zresztą szeroką propagandą (informatory, ogłoszenia itp.) zorganizował dyżury nocne. W okresie od 1 maja do 30 września br. specjalna ekipa, wyposażona w samochód i cały niezbędny zestaw narzędzi, czekała co noc na wezwania, aby nieść pomoc samochodom popęsnutym w czasie jazdy i stojącym na drogach. W ciągu 5 miesięcy zanotowano jedno zgłoszenie. Od połowy maja do końca sierpnia przydrożna stacja przy ul. Tatrzańskiej utrzymywała też dyżury niedzielne. W godzinach od 9 do 18 zgłaszało się w każdą niedzielę najwięcej 5 kierowców. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że uruchomiono aż 8 stanowisk (w sumie 108 roboczogodzin w ciągu dnia) to trzeba przyznać, że klientów było niewiele.

Na pewno przedstawiciele TOS-u mają dużo racji. Ale z drugiej strony — jak wytłu maczyć długie kolejki samochodów, które mieliśmy okazję oglądać w lecie br., czekające w powszednie dni przed stacjami TOS-u na przegląd, drobne naprawy lub mycie? Jeszcze teraz, gdy wiele prywatnych samochodów osobowych zimuje już w garażach na „kółkach”, w stacji przy ul. Topolowej trzeba na obsłużenie czekać czasami godzinę, dwie, a nawet cały dzień. Są więc okresy, w których pracownicy warsztatów TOS-u bynajmniej nie mogą narzekać na brak klientów. Problem polega chyba na tym, aby w godzinach i dniach największego natężenia ruchu samochodów uruchomić maksymalną liczbę stanowisk i odwrotnie — zmniejszać ją w tych okresach, kiedy brak pracy. Rzecz organizacyjnie chyba do przeprowadzenia.

Dla lepszego zorientowania czytelnika w zagadnieniu zajmujemy fragment artykułu pt. „Wytrzych” A. K. Wróblewskiego, który ukazał się w „Polityce”. Autor omawiał w nim wyniki ankiety przeprowadzonej wśród warszawskich posiadaczy samochodów. Czytamy tam m. in.:

„Pomiędzy Motozbytem a TOS-

em trwa nieustający ping-pong. Czego nie wypieje zerowy przegląd przy sprzedaży to przechodzi automatycznie na przegląd gwarancyjny w TOS-ie. Ponieważ ani jedna ani druga firma nie chce mieć za wiele roboty, klient nie jest rozrywany, a raczej spychany. Ale opinie o „Motozbycie” brzmią jak komplementy wobec tego, co nasi respondenci piszą o stacjach TOS. Tylko 9 osób (spośród 120 uczestników ankiety — przyp. red.) opuszcza stację TOS z zadowoleniem, 42 osoby nie są pewne, czy wyjeżdżają z TOS-u wozem w pełni sprawnym, w tym 16 osób nie jest pewnych czy im czegoś nie ukradziono. Prawie nikt nie odstępował na krok swego wozu... Może powstać mniemanie, że cała reszta czyli blisko połowa uczestników ankiety, gozi się z TOS-owską rzeczywistością. Nie — oni po prostu w TOS-ie nie bywają”.

Jak widać opinia warszawiaków o pracy TOS-u nie jest najlepsza. Dla uspokojenia naszych czytelników trzeba powiedzieć — opierając się na opiniach znających TOS-ów, a korzystających z TOS-ów w stolicy i w Poznaniu, że obsługa w naszych rodzimych stacjach jest znacznie lepsza niż w Warszawie. Naturalnie nie oznacza to, że jest ona dobra. Na temat jakości usług nie chcielibyśmy się jednak wypowiadać. Tu mają na pewno coś więcej do powiedzenia nasi czytelnicy, korzystający z usług stacji TOS.

Ze swej strony proponowalibyśmy TOS-owi przeprowadzenie pewnych zmian, które być może, przyczynią się do dalszej poprawy obsługi klientów. Na pierwszym miejscu stawiamy problem wzmocnienia załogi stacji przy ul. Topolowej, która z uwagi na centralne położenie jest najbardziej popularną wśród klientów. Stacja ta pracuje w godzinach od 6 do 22, ale fachowcy niektórych specjalności (jak np. elektryk) są dostępni tylko w godzinach od 9 do 16. A przecież jest jasne, że tego rodzaju fachowiec potrzebny jest najczęściej wieczorem. Szczególnie podkreślamy sprawę elektryka, bo je żeli na gaźnikach czy innych częściach silnika posiadacze samochodów trochę się znają, to cewek, przewodów czy bezpieczników — wolą samą nie ruszać.

Poza tym warto — co już wspomnieliśmy wyżej — zmie nić nieco godziny pracy sta-

NASZE ROZMOWY

Las — dla ludzi?

Do Puszczykowa zawiódł mnie nie chwilowy powrót pięknej, słonecznej pogody, lecz list jednego z mieszkańców Starego Puszczykowa, mówiący z wyraźnym oburzeniem, ale i zalem zarazem o złym a czasami wręcz wrogim stosunku ludzi do bezcennego skarbu — lasu. Tym bardziej mnie ten list poruszył, choć to nie pierwszy, ani zapewne nie ostatni alarmujący sygnał z puszczykowskich stron, że pisała go osoba na co dzień związana z lasem i bez reszty mu oddana.

Mój rozmówca, p. Andrzej Śmiałowski ma lat 29, jest z zawodu i wykształcenia leśnikiem. W Wielkopolskim Parku Narodowym pracuje półtora roku. Z lasem jest za pan brat od dzieciństwa, a to z „winy” dziadka, który dzisiaj jeszcze, mimo swych 70 lat — poluje, ojca artysty-malarza, najchętniej przenoszącego na płótno przyrodę, i, tak trochę,

cji przy ul. Tatrzańskiej. W przeciwieństwie do stacji przy ul. Topolowej, stacja ta jest w okresie zimowym (ze względu na jej położenie) mniej popularna wśród kierowców. Problemem jest również brak części zamiennych w stacjach przydrożnych TOS, ale rozwiązanie tego zagadnienia przekracza możliwości przedsiębiorstwa. Po prostu zbyt mało części zamiennych sprowadzamy z zagranicy do wozów importowanych, a jeżeli chodzi o Warszawy i Syreny to produk cja detali do tych wozów nigdy nie była mocną stroną FSO na Żeraniu.

Być może sposób przedstawienia przez nas niektórych problemów jest dyskusyjny. Mamy nadzieję, że nasi czytelnicy — posiadacze samochodów osobowych — wypowiedzą się na temat pracy stacji TOS-u. Ich uwagi mogą się przeciw przy czynić do likwidacji wielu złych nawyków i praktyk, de nerwujących jeszcze klientów.

MACIEJ STABROWSKI

Daniela Olbrychskiego, który jest jego kuzynem.

— Podtrzymuje Pan rodzinne tradycje — mówię, potrącając tym na grzbiecie książek w bibliotecznym zbiorze mojego rozmówcy: pisarze wyłącznie przyrodniccy — Hemingway, Dygasiński, Prizwin, London, Ejsmond, Curwood, Kipling.

— Tak. Nie wyobrażam sobie życia bez lasu. Przedtem pracowałem w Puszczy Kampinoskiej oraz w nadleśnictwie w pobliżu Duszni w Sudetach. W lesie czuję się najbardziej sobą.

— Tym bardziej zapewne boli Pana czyjekolwiek działanie skierowane przeciwko przyrodzie, przeciwko lasowi. Miał sezon turystyczny w WPN, jakie są Pańskie uwagi o zachowaniu odwiedzających Park?

— Niestety, nie najlepsze. Pozrywane kosze i ławki, spalona wiata turystyczna nad Wartą, regularnie niszczone tablice informacyjne, stosy bu telek po wódce i winie. Nie mogę zrozumieć ludzkiej bezmyślności i tej dziwnej bez troski, z jaką traktują przyrodę, utrzymywaną dla nich, pielęgnowaną dla nich. Najgorsze są niedziele, kiedy to całe watahy dzikich ludzi, tak przynajmniej my to odczuwamy, wysypują się z pociągów i autobusów, piosząc zwierzyne, niszcząc leśne poszycie. Nawet zimą, kiedy przyjeżdżają tu narciarze, nie bywa lepiej.

— Usiłował Pan z pewnością przynajmniej niektórym z tych bezmyślnych działań się przeciwstawić. Jak ludzie na to reagują?

— Różnie. Staram się im przemówić do rozsądku, po mandatach sięgam w ostateczności. Najczęściej dziwię się, że w Parku Narodowym nie wolno krzyczeć, że nie wolno zrywać wszystkich grzybów, że zrywając je należy czynić to ostrożnie. Widziałem na przykład, jak pewien osobnik bez trosko rozgrzebywał grzybnie rozwidlonym kijem. Osobiście jestem przeciwny tranzytorem w lesie — to obcy głos w królestwie przyrody.

— A czy nie spotkał się Pan, jako funkcjonariusz służby leśnej,



Fot. — K. Przychodzki

lub któryś z pańskich kolegów z wroga postawą podczas wykonywania swoich obowiązków?

— Przysięgam, że raczej nie, choć młodzi mężczyźni, szczególnie podchmieleni zachowują się niejednokrotnie arogancko. A nie przeciętnie pracujemy w pojedynkę, rzadko towarzyszy nam przedstawiciel MO, tak że na ogół brak świadków. Co do wybryków chuligańskich, to te odbywają się za naszymi plecami, wtedy, kiedy sprawcy nas nie widzą. Myślę, że mają po prostu zbyt dużo wolnego czasu, a i do rośli bardzo często dają im zły przykład.

— Zdaniem Pana: co mogłoby ludzi zmienić, co mogłoby spowodować, aby zrozumieli czym jest dla nich ten Park Narodowy i las w ogóle?

— To jest oczywiście paradoks, że my chronimy lasy dla człowieka i... przed człowiekiem. Myślę jednak, że ludzie nie rozumieją jeszcze ciągle znaczenia przyrody. Ciągłe za mało się na ten temat mówi, pisze, zbyt słaba jest propaganda organizacji społecznej powołanej do informowania o tych sprawach — Liga Ochrony Przyrody. Być może frontalny atak propagandowy, skierowany do wszystkich ludzi, odniósłby jakiś skutek.

Rozmawiał: A. K.

Dnia 26 listopada 1966 r. zmarła

Jadwiga Frankowska

Zegnamy z głębokim żalem długoletniego, ołtarnego pracownika Spółdzielni, niezapomnianą i serdeczną koleżankę.

Pamięć o Niej pozostanie wśród nas!

ZARZĄD — WSPÓŁPRACOWNICY — RADA

Robotniczej Spółdzielni Pracy

Chemiczna Pralnia i Farbiarnia w Poznaniu

Pogrzeb odbędzie się w dniu 30 bm. o godz. 11

na cmentarzu parafii Bożego Ciała przy ulicy

Bluszczej. K8719

+

Dnia 27 listopada 1966 r., opatrzony Sakramentami św., zakończył po krótkiej chorobie swój pracowity żywot, przeżywszy lat 67, mój ukochany mąż, tatuś, brat, szwagier, zięć i wujek, śp.

Wacław Kicman

Pogrzeb odbędzie się w środę, dnia 30 bm. o godz. 11.55 z kaplicy cmentarnej na Junikowie.

W smutku pogrążeni

ZONA, SYN i RODZINA

37422E

Dnia 26 listopada 1966 roku zmarł długoletni członek

Spółdzielni Inwalidów „Jedność” w Poznaniu

Andrzej Kołodziejski

W Zmarłym tracimy ofiarnego pracownika, szczerego i sumiennego koleżę.

WYRAZY GŁĘBOKIEGO WSPÓŁCZUCIA

Rodzinie Zmarłego

składają:

RADA SPOŁDZIELNI — PRACOWNICY

ZARZĄD

K8692

W dniu 27. XI. 1966 r. zmarł nagle w wieku lat 53, długoletni i zasłużony pracownik Zakładów Metalurgicznych „Pomel” Poznań

Franciszek Tomalak

Pogrzeb odbędzie się w dniu 30. XI. 1966 r. o godzinie 14.45 na cmentarzu regionalnym na Główniej.

Cześć Jego pamięci!

DYREKCJA i SAMORZĄD ROBOTNICZY

Zakładów Metalurgicznych „Pomel” Poznań

K8701



Redakcja Kolegium: Marian Flejsterowicz (sekretarz redakcji), Tadeusz Kaczmarek (zastępca redaktora naczelnego), Mieczysław Skąpski (redaktor naczelnego), Zbigniew Szumowski (redaktor naczelnego), Lesław Tokarski (redaktor naczelnego). Telefony: 611-21 (cały zespół redakcyjny), 611-22 (redakcja ogólna), 611-23 (redakcja ogólna), 611-24 (redakcja ogólna), 611-25 (redakcja ogólna), 611-26 (redakcja ogólna), 611-27 (redakcja ogólna), 611-28 (redakcja ogólna), 611-29 (redakcja ogólna), 611-30 (redakcja ogólna), 611-31 (redakcja ogólna), 611-32 (redakcja ogólna), 611-33 (redakcja ogólna), 611-34 (redakcja ogólna), 611-35 (redakcja ogólna), 611-36 (redakcja ogólna), 611-37 (redakcja ogólna), 611-38 (redakcja ogólna), 611-39 (redakcja ogólna), 611-40 (redakcja ogólna), 611-41 (redakcja ogólna), 611-42 (redakcja ogólna), 611-43 (redakcja ogólna), 611-44 (redakcja ogólna), 611-45 (redakcja ogólna), 611-46 (redakcja ogólna), 611-47 (redakcja ogólna), 611-48 (redakcja ogólna), 611-49 (redakcja ogólna), 611-50 (redakcja ogólna), 611-51 (redakcja ogólna), 611-52 (redakcja ogólna), 611-53 (redakcja ogólna), 611-54 (redakcja ogólna), 611-55 (redakcja ogólna), 611-56 (redakcja ogólna), 611-57 (redakcja ogólna), 611-58 (redakcja ogólna), 611-59 (redakcja ogólna), 611-60 (redakcja ogólna), 611-61 (redakcja ogólna), 611-62 (redakcja ogólna), 611-63 (redakcja ogólna), 611-64 (redakcja ogólna), 611-65 (redakcja ogólna), 611-66 (redakcja ogólna), 611-67 (redakcja ogólna), 611-68 (redakcja ogólna), 611-69 (redakcja ogólna), 611-70 (redakcja ogólna), 611-71 (redakcja ogólna), 611-72 (redakcja ogólna), 611-73 (redakcja ogólna), 611-74 (redakcja ogólna), 611-75 (redakcja ogólna), 611-76 (redakcja ogólna), 611-77 (redakcja ogólna), 611-78 (redakcja ogólna), 611-79 (redakcja ogólna), 611-80 (redakcja ogólna), 611-81 (redakcja ogólna), 611-82 (redakcja ogólna), 611-83 (redakcja ogólna), 611-84 (redakcja ogólna), 611-85 (redakcja ogólna), 611-86 (redakcja ogólna), 611-87 (redakcja ogólna), 611-88 (redakcja ogólna), 611-89 (redakcja ogólna), 611-90 (redakcja ogólna), 611-91 (redakcja ogólna), 611-92 (redakcja ogólna), 611-93 (redakcja ogólna), 611-94 (redakcja ogólna), 611-95 (redakcja ogólna), 611-96 (redakcja ogólna), 611-97 (redakcja ogólna), 611-98 (redakcja ogólna), 611-99 (redakcja ogólna), 611-100 (redakcja ogólna).

Dnia 27 listopada zmarł po długich i ciężkich cierpieniach mój najdroższy mąż, ukochany tatuś, brat, szwagier i wujek, śp.

Leonard Tadeusz Szulc

przeżywszy lat 41.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, dnia 1 grudnia 1966 r. o godz. 10.30 z kaplicy cmentarza na Górczynie.

W głębokim smutku pogrążone

ZONA z CORECZKA, SIOSTRA i RODZINA

Chodzież, Częstochowa, Poznań, Głogowska 195a m. 4.

37521g

+

Dnia 28 listopada 1966 r. zasnął w Bogu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony Sakramentami św., mój najdroższy, najukochańszy mąż, nasz drogi, jedyny brat, wujek i kuzyn, śp.

Edmund Józwiak

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, dnia 1 grudnia br. o godz. 10.30 z kaplicy cmentarza na Górczynie.

W głębokim smutku pogrążone

ZONA, SIOSTRY i RODZINA

Poznań, Czerwonej Armii 26 m. 13.

37469g

+

W dniu 28 listopada 1966 r. zmarł nagle przeżywszy lat 76, najdroższy mąż, ojciec i dziadek, śp.

Gustaw Spława-Neyman

mgr inżynier leśnictwa, emerytowany nadleśniczy Nadleśnictwa Ludwikowo, odznaczony dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, dnia 1 grudnia br. o godz. 14 na cmentarzu parafialnym w Mosinie,

o czym zawiadamiają

ZONA, DZIECI, WNUKI i RODZINA

Puszczykowo, Willa Rusalka.

37452g

Dnia 28 listopada 1966 r. zmarł nagle nasz długoletni i ceniony pracownik

Tadeusz Raczkowski

pracownik Księgarni Naukowej w Poznaniu.

W Zmarłym tracimy sumiennego i ofiarnego pracownika oraz wzorowego księgarza.

Cześć Jego pamięci!

Pogrzeb odbędzie się w dniu 1 grudnia 1966 r. o godz. 10.30 na cmentarzu na Debut.

RADA ZAKŁADOWA — DYREKCJA

PRACOWNICY

STOWARZYSZENIE KSIĘGARZY POLSKICH

P. P. „DOM KSIĄŻKI” W POZNANIU

K8721

Dnia 28 listopada 1966 roku zmarł, opatrzony Sakramentami św., nasz najdroższy mąż, ojciec, teść, dziadek, ukochany brat i szwagier, lat 73,

MICHAŁ BARTKOWIAK

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, dnia 1 grudnia 1966 r. o godz. 11.20 z kaplicy cmentarnej na Junikowie.

W głębokim żalu i smutku

ZONA, SYN, SYNOWA, WNUKI i RODZINA

Poznań, ul. Grudzień 127.

37518g

+

Dnia 28 listopada 1966 r. zmarł po długich cierpieniach, opatrzony Sakramentami św., przeżywszy lat 77, śp.

Władysław Walczak

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, dnia 1 grudnia br. o godz. 13.40 z kaplicy cmentarza na Junikowie.

W głębokim smutku pogrążona

ZONA z RODZINĄ

37454g

+

Dnia 28 listopada 1966 r. zmarł mój najdroższy mąż, ukochany ojciec, teść i dziadek, śp.

Michał Adamczak

Pogrzeb odbędzie się w piątek, dnia 2 grudnia br. o godz. 11.30 z kaplicy cmentarnej na Górczynie.

W ciężkim smutku pogrążeni

ZONA, SYN, SYNOWA i WNUKI

37525g

+

Dnia 28 listopada 1966 r. po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu, opatrzony Sakramentami św., nasza najdroższa matka, teściowa i babcia, przeżywszy lat 79, śp.

Jadwiga Fornalikowa

z domu Małecka

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, dnia 1 grudnia br. o godz. 11.10 na cmentarzu Bożego Ciała przy ul. Bluszczej.

CORKI, ZIĘĆ i WNUCZKI

Poznań, Chłapowskiego 7 m. 11.

37515g

+

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 28 listopada 1966 r. odeszła od nas nasza najdroższa matka, teściowa i babunia, śp.

Aniela Perła

z domu Komorniczak

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, dnia 1 grudnia br. o godz. 10.50 z kaplicy cmentarnej przy ul. Bluszczej.

RODZINA

Poznań, ul. Kościelna 22 m. 5, Berlin.

37487g

Dnia 26 listopada 1966 r. zginął śmiercią tragiczną nasz długoletni współpracownik i kolega

Szymon Klepas

W Zmarłym tracimy ofiarnego pracownika oraz szczerego i sumiennego koleżę.

WYRAZY GŁĘBOKIEGO WSPÓŁCZUCIA

Rodzinie Zmarłego

składają:

ZARZĄD, RADA ZAKŁADOWA, PRACOWNICY

Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”

w Czerwonaku

37407g

MUZEA

Archeologiczne (Mielżyńskiego 27/29) — g. 13-19.

Historii m. Poznania (St. Rynek) — g. 12-18.

Historii Ruchu Robotniczego (St. Rynek — Odwach) — g. 10-18.

Instrumentów Muzycznych (Stary Rynek 45) — g. 9-15.

Kultury i Sztuki Ludowej (Mostowa 7) — godz. 10-15.

Narodowe (Al. Marcinkowskiego) — g. 9-15.

